

# P Przeгляд

WYDANIE 171  
21 grudnia 2005 r.  
Cena 3 zł

NA ŚWIĘTA  
I NOWY ROK



# MINY ROKU 2005



**STANISŁAW  
LEM**

Atak moherowych  
beretów

**KAROL  
MODZELEWSKI**

Wasale i lokaje  
polityki

**„Pobrywy”  
wzrosty silnika  
Kłopoty  
Różnorodność**

**ANNA MUCHA**

Wkurza mnie  
narzekactwo

**SMAK GŁODU**

Karasiowie  
dziękują  
czytelnikom  
„Przeгляdu”

Nadzy górnicy  
w roli modeli

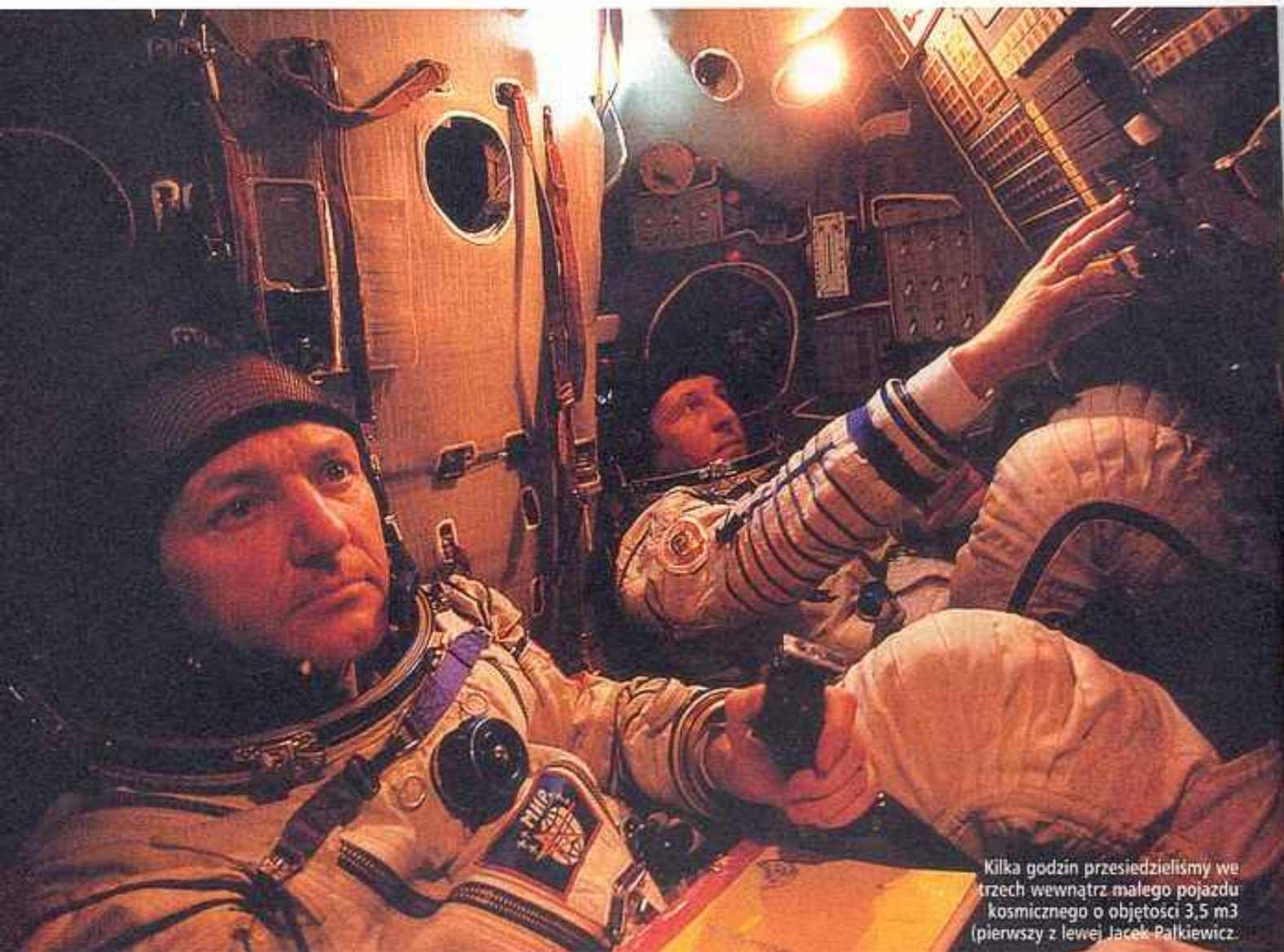
**JACEK  
POLKIEWICZ**  
Z Syberii  
w bezmiar

**GŁUPOTY ROKU  
Rok 2005**

w krzywym zwierciadle

**Donosy**

na Uniwersytecie  
Jagiellońskim



Kilka godzin przesiedzieliśmy we trzech wewnątrz małego pojazdu kosmicznego o objętości 3,5 m<sup>3</sup> (pierwszy z lewej Jacek Pałkiewicz).

JACEK PAŁKIEWICZ

**J**estem na krańcu świata, na północ od Warkuty, daleko za kołem podbiegunowym. Wokół rozpościera się przytłaczający bezmiar polarnego pustkowi. Smagana wiatrem śnieżna pustynia ma w sobie coś nierealnego. Słońce, które tylko przez kilka godzin widoczne było nad horyzontem, teraz chyli się ku zachodowi, pozostawiając niebo gwiazdom, księżycowi i Wielkiej Niedźwiedzicy. Prymitywne schronienie zabezpiecza przed przeszywającym wichrem, ale nie przed siarczystym mrozem.

Biorę udział w szkoleniu przetrwania w ekstremalnych warunkach, które przechodzą wszyscy rosyjscy kosmonauci. Jest to surowa lekcja rozwijająca zdolności przystosowania się do trudnych, nieznanymi warunków i umożliwiająca poznanie zasad postępowania w wypadku, gdyby statek kosmiczny wylądował awaryjnie w jakimś odległym regionie.

Po raz pierwszy kosmonauci zetknęli się z zagrożeniem zi-

# Dwa dni walki o przetrwanie

## Rosyjscy kosmonauci ćwiczą za kręgiem polarnym, jak przeżyć w kilkudziesięciostopniowym mrozie

mią 1965 r. Aleksiej Leonow i Paweł Bielajew zamiast w stepach Kazachstanu wylądowali w głuchej syberyjskiej tajdze i zanim przybyła pomoc, czekali 40 godzin, walcząc o przeżycie. Były to niekończące się godziny strachu nie tylko dla dwójki bohaterów przestworzy, ale i dla tych, którzy kierowali tym lotem. Aby zapewnić większe bezpieczeństwo, wkrótce w Ośrodku Szkolenia w Gwiezd-

nym Miasteczku wprowadzono survival.

### ■ W lodowym domku

Jestem tu z Aleksandrem, pułkownikiem lotnictwa, i lekarzem Gieną, którzy za pół roku będą zdawać egzaminy państwowe, a potem czekać z niecierpliwością na powołanie do udziału w przygotowaniach do konkretnej misji. Sam dyplom kosmonauty bowiem nie daje jeszcze

żadnych gwarancji i trzeba mieć trochę szczęścia, aby polecieć na orbitę.

Naszym zadaniem jest przetrwanie 48 godzin w lodowato zimnym rejonie. Staż zaczął się wczoraj od badań lekarskich i testów psychologicznych, po czym nastąpiła ceremonia ubierania się, scena, która przypominała trochę strojenie matadora. Następnie ocieplonym samochodem dowieziono nas w pobieloną



Gdy pojawił się chłód, a potem dokuczliwe zimno, kosmiczną kapsułę trzeba było porzucić.

śniegiem tundrę, gdzie wcześniej dostarczono kapsułę „Sojuz”, rozgrzaną wewnątrz do temperatury 20°C.

Kilka godzin przesiedzieliśmy wewnątrz małego pojazdu kosmicznego o objętości 3,5 m<sup>3</sup>, gdzie we trójkę byliśmy ściśnięci niczym śledzie w beczce. Gdy pojawił się chłód, a potem dokuczliwe zimno, trzeba było porzucić lokum. Przebraliśmy się w ciepłą odzież, znajdującą się w zestawie survivalowym, i pamiętając o podstawowych zasadach przetrwania, od razu przystąpiliśmy do budowy schronienia.

Z wyciętych bloków śniegu postawiliśmy ściany, na które naciągnęliśmy kilka warstw tkaniny spadochronowej. Jako izolacja od lodowatego podłoża posłużyły nam niektóre materiały wyniesione z „Sojuz”, a przede wszystkim fotele anatomiczne. Wyjmujemy, aby były pod ręką, środki pirotechniczne, to znaczy rakietnice, pochodnie ogniowe i dymne. Aleksander przygotował na zaimprovizowanym ogniu trochę kawy, która wyraźnie nas rozgrzała. W zapasie mamy także skromne racje żyw-

nościowe. Na każdego przypada tabliczka suszonych śliwek z orzechami, czekolada, twaróg, sucharki, torebka kawy, dwie kostki cukru i torebka cytryny w proszku.

### ■ Nie zamknąć oczu

Termometr wskazuje -35°C, ale za sprawą wiatru, który wieje z prędkością ponad 60 km/godz., uczucie zimna na odkrytej powierzchni ciała jest takie jak przy -70°, kiedy skóra zamara już w 30 sekund. Wychodzimy ze schronu tylko żeby załatwić potrzeby fizjologiczne, ale z biegiem godzin coraz częściej także po to, żeby się rozgrzać gimnastyką. Mróz szczypie w nos, nie sposób stać twarzą w stronę wiatru, kryształki lodu kłują niczym igły każdy jej odkryty milimetr.

Siedząc z rękami wciśniętymi pod pachy, pilnujemy się nawzajem. Gdy tylko na policzkach bądź nosie kogoś z nas pojawiają się białe plamki, oznaka odmrożenia, ostrzegamy poszkodowanego. Wtedy stara się on natychmiast ogrzać to miejsce ciepłem swojej dłoni. Wbrew ogólnie przy-

jętej teorii odmrożonych części ciała nie wolno masować, a tym bardziej rozcierać śniegiem, bo zachodzi ryzyko uszkodzenia tkanek i wywołania zakażenia przez uszkodzenie naskórka.

W schronieniu temperatura utrzymuje się na poziomie 20°C poniżej zera. W obronie przed śmiertelnym zagrożeniem, jakim jest hipotermia, wychłodzenie całego ciała, musimy podtrzymywać umiarkowany wysiłek fizyczny zapewniający wytwarzanie ciepła. Skuleni zmuszamy się więc do wysiłku, aby podnosić co chwilę nogi, poruszać palcami dłoni i stóp. Staramy się robić przeróżne grymasy, aby rozgrzać twarz, unosimy się z foteli, aby wykonać kilka energicznych ruchów.

W tak destrukcyjnych warunkach zawodzi nawet współczesna technika. Paliwo zamara, samoloty nie mogą latać, akumulatory rozładują się, części metalowe kruszą się niczym sople lodu. Proces wyziębienia organizmu postępuje nieuchronnie. Pozbawiony pożywienia nie jest w stanie produ-

kować odpowiedniego ciepła. Temperatura ciała spadła już do 35°C i dalej się obniża. Zwalnia się przemiana materii, serce przepompowuje mniej krwi. Pojawiają się niepowstrzymane ataki dreszczy, skurcze mięśni, które starają się wytworzyć dodatkowe ciepło. Narasta apatia, puls staje się słaby i z trudem wyczuwalny. Głowa opada, chce się tylko spać, chociażby na krótką chwilę. Ale zmałowany umysł przypomina jednak, że za wszelką cenę trzeba zachować zdolność oceny sytuacji i nie dopuścić do zamknięcia oczu.

### ■ Wsio normalno

Nad naszym zdrowiem czuwa ekipa medyczna oddalona o kilkanaście kilometrów. Co dwie godziny nawiązują z nami kontakt radiowy, zadając wciąż te same pytania: „Jak samopoczucie, jaka temperatura ciała?”. Odpowiedź jest zawsze jednakowa. Aleksander konsekwentnie donosi: „Wszystko w porządku. Robi się trochę zimno, lecz wszystko przebiega zgodnie z planem”. Wiadomo

przecież, że wśród przyszłych kosmonautów nikt nie przyznałby się do złego samopoczucia, stresu czy obaw. Taka „słabość” mogłaby stać się powodem odsunięcia od dalszego szkolenia, złamać niedoszlą karierę. Zatem bezpieczniej używać starego rosyjskiego *wsio normalno!* To „normalnie” w zależności od interpretacji zainteresowanego może ozna-

nać za wszelką cenę musiałem dowieść sobie i bliskim, że jestem człowiekiem, a nie nikczemnym tchórzem”. I tak, wykazując niebывале męstwo, posuwał się w cierpieniach krok za krokiem z nadludzką determinacją. Po wyratowaniu wyznał swojemu przyjacielowi: „To, czego dokonałem, nie udałoby się żadnemu zwierzęciu”. Ten przykład pozostaje dla

nie asa pilotażu Nielubowa, z listy pierwszych kandydatów do lotu w kosmos. Usunięty „za gadulstwo”, wylądował w prowincjonalnej bazie na wschodzie Syberii. Oczywiście, nikt z nowych kolegów nie dał wiary jego fantastycznym opowiadaniom o kilku latach treningu, o przyjaźni z legendarnym Gagarinem i niedoszłym starcie na orbitę. Załama-

styni, kiedy gotów byłem oddać wszystko, aby znaleźć się w polarnym regionie.

Temperatura ciała spadła już do krytycznego poziomu 33°C. W głębokiej hipotermii dają się we znaki nieustanne skurcze mięśni nóg, palce zatracają czucie, pojawia się stan odrętwienia i przyćmienia świadomości. Ale w obliczu śmiertelnego zagrożenia można liczyć na dodatkową mobilizację organizmu. W naszej psychice nie wygasa jeszcze samokontrola, woła walki ze sobą samym i z własną słabością. Nakazuję sobie reagować za wszelką cenę na ogarniające mnie uczucie apatii i senności. Jeszcze raz trochę ruchu i jeszcze raz. Uporczywie, z pełną determinacją. Tak aż do świtu, na granicy fizjologicznej i psychicznej wytrzymałości.

Kiedy późnym rankiem błada tarcza słońca ukazuje się nad horyzontem, jesteśmy u kresu sił, lecz na szczęście kończy się także nasza walka ze śmiertelnie niebezpiecznym przeciwnikiem. Przybywa eldpa ratownicza i niedługo później pijemy już z dużych kubków parującą, dobrze osłodzoną herbatę.

Dzięki silnej motywacji pokonałiliśmy nieprzyjazną naturę, ale przede wszystkim samych siebie.

JACEK PAŁKIEWICZ

Autor jest twórcą survivalu w Europie

## W temperaturze $-35^{\circ}\text{C}$ i przy silnym wietrze skóra zamara już w 30 sekund.

czać: tak sobie, doskonale bądź nie najgorzej.

Dla podniesienia na duchu przypominam historię Guillaumeta, opisaną przez Antoine'a de Saint-Exupéry'ego. Pilot po przymusowym wylądowaniu w Andach przez siedem dni desperacko walczył o przeżycie w warunkach, które, zdawałoby się, nie dawały mu żadnych szans na powrót do domu. Szedł uparcie w głębokim śniegu przy 40-stopniowym mrozie. Śmiertelnie zmęczony setki razy tracił instynkt samozachowawczy, pragnął tylko snu, ale w ostatnim momencie przełamywał tę słabość, bo wiedział, że w krótkim czasie zamieniliby się w lodową bryłę. „Zakosztowałem trucizny zimna – powiedział Guillaumet – która niczym morfina wprawiała mnie w stan błogości. Jed-

ynie najpiękniejszą wizytówką wiary w nieograniczone możliwości człowieka.

Rozmowa schodzi na temat niebezpieczeństwa w tej profesji. Wiadomo, że w historii podboju kosmosu oprócz aplauzów i orderów nie zabrakło także zgonów ani łez. Większość tragicznych wypadków okryta była ścisłą tajemnicą i dopiero dzisiaj o nich się dowiadujemy. Gie-

ny psychicznie popadł w alkoholizm i któregoś dnia zginął pod kołami pociągu. Nigdy nie wyjaśniono, czy było to zwykłe samobójstwo.

Któryś już raz z kolei wychodzę na zewnątrz, gdzie na arktycznej pustyni szaleje dzika zima. Nieskalana biel bezkresnej równiny wręcz oślepia. Zimno jest tak niesłychanie przeszywające, że nie mogę uwierzyć fizjologom, którzy twierdzą, że organizm ludzki łatwiej broni się przed zimnem niż gorącem. W czasie krótkotrwałej drzemki znalazłem się w wielbłądziej karawanie Tuaregów na Saharze i teraz marzę, jak byłbym szczęśliwy, gdyby ten sen mógł się okazać rzeczywistością. Chociaż, szczerze mówiąc, przeżyłem już niejedną sytuację w piekielnym żarze pu-



Tkanina spadochronowa posłuży nam do okrycia prowizorycznego lokum z bloków śniegu.